

CZASOPISMO ILLUSTROWANE DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

MAŁY ŚWIATEK

wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr. Z przesyłką kwartalnie o 15 ct. drożej. W Ks. Poznańskim 8 mr., kwartalnie 2 mr. **Skład główny** w księgarni J. Leitgebra i Sp. w Poznaniu, ul. Wilhelmowska. **Adres Redakcyi:** Lwów, pl. Maryacki l. 10. **Adres Administracyi:** Lwów, Rynek l. 39. sklep p. Heleny Jaworskiej.

Smutną niesiem wam wieść dzisiaj, bo oto zakończył życie największy obecny poeta i najlepszy, gorąco kochający Ojczyznę syn jej, **Adam Asnyk**.

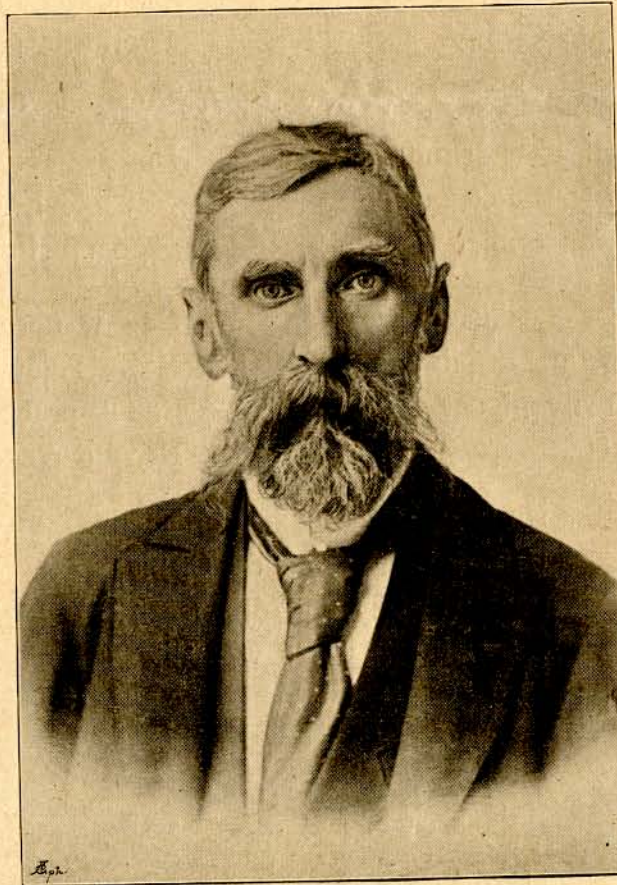
Cała Polska jak długa i szeroka pokryła się żałobą, bo w nim Ojczyzna nasza straciła nie tylko wielkiego poetę, ale dzielnego i wytrwałego przodownika w pracy około sprawy narodowej.

Dziś jeszcze nie możecie zrozumieć wszystkich jego utworów poetyckich, ale wszystkie prawie znacie ów śliczny wierszyk o jasnym słońku, co wędrowało po niebie uśmiechnięte i złote ponad biedną wiejską dziatwą; i wszyscy wy, czytelnicy „Małego Światka“ pomagaliście mu w ostatniej pracy, która była celem, pociechą i osłodą jego dni ostatnich — pomagaliście mu w budowie szkoły polskiej w Białej. Szkołę tę, co ma być jedną z warowni narodowości polskiej na kresach, pragnął, jakby w przecuciu bliskiego zgonu, wznieść jak najprędzej,

to też »Towarzystwo szkoły Ludowej« chcąc opromienić tym aktem ostatnie jego chwile, pospieszyło z położeniem kamienia węgielnego pod gmach tej budowy.

Posypały się w dniu tym jeszcze raz hojne datki i oto fundusz na szkołę w Białej już prawie zebrany. I dziś w chwili zgonu jego, społeczeństwo polskie, czyniąc zadość ostatniej woli zmarłego, stanęło u jego trumny nie z wieńcami kwiatów, ale z datkami na tę szkołę. Szkoła ta będzie pomnikiem, który wzniósł sam sobie, przy pomocy społeczeństwa, pomnikiem jakiego dotąd nie miał żaden poeta.

A i wy, czytelnicy „Małego Światka“ nie z próżnemi u mogiły jego stajecie rękami, bo w 50 tysiącach, które złożyło na tę szkołę całe nasze społeczeństwo jest i wasz tyśiąc, cały tyśiąc, który złożyliście na ręce „Małego Światka“ centami, co miały pójść



ADAM ASNYK.

na zabawki i łakocie. Ten tyśiąc to pierwszy wasz zbiorowy obywatelski czyn, a do

czynu tego stanęliście pod przewodnictwem z mogił tych co odeszli i z pracy tych, co poety, który dziś odszedł na spoczynek, ale życie zaczynają wyszła wolna Ojczyzna. odchodząc wytknął wam kierunek i drogę, Niech dla was ostatni czyn i ostatnia którą przez całe życie powinniście dążyć, aby wola poety będzie testamentem jego.



OJCZE NASZ

dzieci polskich za duszę śp. Adama Asnyka.

Miłosierny, litościwy
Ojcze, który jesteś w niebie,
Smutną dzisiaj modlitewkę
Polskie dzieci szła do Ciebie.

Smutek w domu, w Polsce całej,
Więc i w sercach naszych smutnie,
Bo choć mali, wiemy, Panie,
Żeś zdruzgotał wielką lutnię.

Taką lutnię, która wszystkich
Słodkim głosem swym krzepiła;
Z której głos cudowny płynął
I miłości wielka siła.

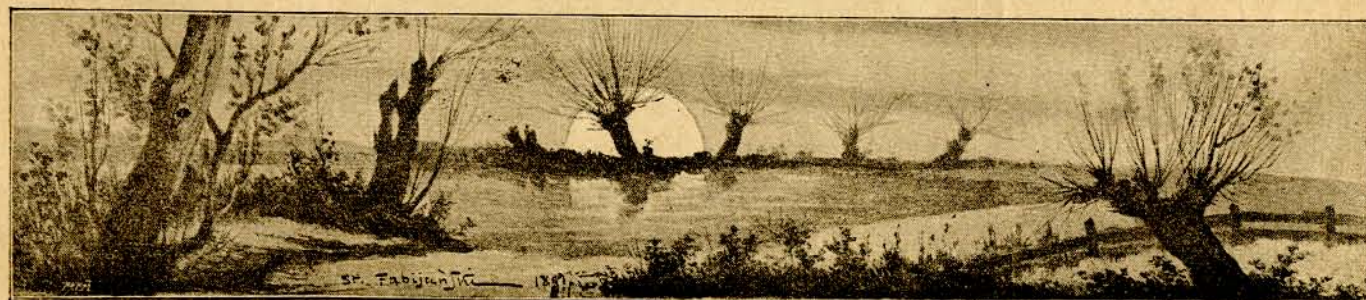
Znamy tego, co z nią chodził,
Jak apostoł po tej ziemi;
Co chciał Polsce lepszą dolę
Utorować śpiewy swemi.

Wszak i do nas, do maluczkich
Doszły jego głosu echa,
Gdy niósł światło w chaty wiejskie,
Skąd ma Polsce zejść pociecha,

Gdy w obronie polskiej mowy,
Którą zdławić wróg się sili,
Starsi, przezeń prowadzeni,
Nas do niego przybliżyli.

Niechże pacierz dziś serdeczny
Dojdzie, Panie, aż do Ciebie,
Daj tej duszy spokój wieczny
Ojcze, który jesteś w niebie.

St. Rossowski.



ADAM ASNYK.

Adam Asnyk urodził się dnia 11. września 1838 r. w Kaliszu, a więc w tej części naszej ojczyzny, która należy do zaboru moskiewskiego. Ojciec jego był kapitanem wojsk polskich z 1831 r., a w czasie, kiedy urodził się Adam, był kupcem i właścicielem hotelu w Kaliszu.

Po ukończeniu szkół gimnazyalnych, w 19. roku życia Adam zaczął uczęszczać do świeżo założonej akademii medycznej w Warszawie, później zaś udał się na uniwersytet do Heidelbergu.

W szkolnych jeszcze ławach, mając lat 12, napisał pierwszy wiersz na imieniny kierownika pensjonatu, pisywał ich więcej, ale nie pokazywał tych prób nawet najlepszym przyjaciołom; przypadkiem tylko, jeden z tych pierwszych utworów przyszłego poety, pisany na brulonie łacińskich zadań, zachował się dotąd u pana Antoniego Kleczkowskiego. Jeszcze na uniwersytecie będąc, krył się Asnyk ze swojemi poezjami i niszczył je, a nawet później, kiedy już sława jego była utrwaloną, palił wszystkie utwory, w których dostrzegł choćby najmniejszej usterki.

W szkołach i na uniwersytecie pracował Adam Asnyk z zapałem i wytrwale, a że był wysoce uzdolnionym i miał zadziwiającą pamięć, więc umiał też bardzo wiele. Wiedza jego zdumiewała tych, którzy znali go bliżej.

W r. 1863 podczas studiów uniwersyteckich doszła go wieść o wybuchu powstania styczniowego; na wieść tę zerwała się gromadka polskich studentów w Heidelbergu i pospieszyła do kraju, a z nimi podążył Asnyk. W Warszawie brał gorliwy udział w powstaniu, należał nawet, pomimo młodego wieku do Rządu Narodowego. Członków Rządu Narodowego władze moskiewskie karały śmiercią, to też po upadku rządu wrześniowego, Asnyk musiał kryć się przed czujnym okiem policyi, musiał codziennie zmieniać noclegi, ukrywać się po strychach i piwnicach. Wreszcie znalazł sposób wydobyć się z Warszawy i wyjechał z kraju.

Ze zboleiał sercem, zmęczony temi strasznymi przejściami, których był uczestnikiem,

tułał się Asnyk po Niemczech, Szwajcaryi, Włoszech, nie znajdując nigdzie ukojenia, bo wszędzie dochodziły go wieści o strasznym pogromie, o okropnym stanie nieszczęśliwego kraju, ścigała go myśl, że już może kraju tego nigdy nie obaczy. Zimą 1864 r. przepędził w Neapolu — poczem powrócił znowu do Heidelbergu i oddał się dalszym studjom. W nauce i pracy szukał ulgi na swe cierpienie, w roku 1866 złożył egzamina na doktora filozofii, poczem w 1867 osiadł we Lwowie. Teraz po raz pierwszy okazały się w druku jego poezye podpisane literami El...y. Z początku tylko najbliżsi wiedzieli, kto kryje się pod tym pseudonimem, którego nigdy nie zmienił na własne nazwisko. Nieznany autor zdobył odrazu uznanie i sławę.

Niedługo potem państwo Asnykowe sprzedali swoją realność w Kaliszu i przenieśli się na stały pobyt do Krakowa, aby zamieszkać razem z ukochanym jedynakiem. Tu nabyli przy ulicy Łobzowskiej mały domek, który wyglądem przypomina raczej wiejski dworek, aniżeli miejską siedzibę.

W domku tym zamieszkał poeta wraz z rodzicami, w nim spędził długi szereg lat, tu pracował, tu przeżył wszystkie bole i uciechy, tu też czuwał przy łożu umierających rodziców.

W parę lat po ich śmierci do tego małego domku wprowadził ukochaną żonę, ale niedługo cieszył się szczęściem domowego ogniska. W rok po ślubie umarła małżonka Asnyka zostawiając mu malutkiego synka.

Smutno potoczyły się odtąd dni poety, choroba piersiowa rozwijała się coraz bardziej; walcząc z chorobą, pracował jednak wciąż; był redaktorem „Nowej Reformy“ i posłem na sejm, ale w skutek wzmagających się cierpień usunąć się musiał od zajęć, wyczerpujących jego siły.

Ostatnie lata swego życia poświęcił pracy nad oświatą ludu. Był założycielem i prezesem „Towarzystwa Szkoły Ludowej“ i wiecie już jak gorliwie zajmował się sprawami tego Towarzystwa, a szczególnie budową szkoły polskiej w Białej.

Co roku musiał wyjeżdżać dla poratowa-

nia zdrowia, ale zawsze wracał do małego domku, gdzie mieszkał długo samotnie, bo syna wzięli dziadkowie po matce na wychowanie. Z zarzuconych książkami, obrazami i starymi sprzętami pokojów wiał smutek i pustka.

Przed kilku dniami dom ten otwarto dla wszystkich, którzy chcieli odwiedzić po raz ostatni poetę. Zajaśniały w nim światła, każdy kąk zarzucono kwiatami, ale te światła i kwiaty nie ożywiły już domu, z którego uleciał na zawsze duch mieszkańca.



ECHO KOŁYSKI.

Wiersz Adama Asnyka.

Gdym jeszcze dzieckiem był
Budzącem się na świat,
Gdy wąły życia kwiat
Jeszcze się w pączku krył,
Na łono matka mnie brała,
Pieściła i całowała,
Gdym jeszcze dzieckiem był.

Pamiętam po dziś dzień,
Jak kojąc płacz lub gniew,
Nuciła tęskny śpiew,
Co falą słodkich brzmień
Dobywał uśmiech na nowo,
I każde piosenki słowo
Pamiętam po dziś dzień.

„Dziecino, nie płacz, nie!
Rozjaśnij swoją twarz,
Dopóki matkę masz
Nie może ci być źle;
Na mojem oprzej się łonie,
Ja cię przed bolem zastonię,
Dziecino, nie płacz, nie!

„Chowaj na później łzy!
Dziś jeszcze anioł stróż
Girlandą białych róż
Okala twoje sny,
Na tkance marzeń pajęczej
Maluje kolory tęczy;
Chowaj na później łzy!

„Rozkoszą wszystko tchnie.
Śpiewa ci ptaków chór,
W twem niebie nie ma chmur,
Ani goryczy w łzie;
Życie śmiechem cię wita
I każdy kwiat ci rozkwita,
Rozkoszą wszystko tchnie!

„Więc duszę swoją pieść
Jutrzenką rajskich farb,
I czystych uczuć skarb
W niewinnej piersi mieść!
Byś mógł zaczerpnąć w tym zdroju,
Gdy ci przybraknie spokoju —
Więc duszę swoją pieść!

„Bo przyjdzie inny dzień,
W którym, o synu mój,
Napotkasz tylko znój
Zamiast rozkoszy tchnień;
Zdrada ci oczy otworzy,
Nieufność ducha zuboży,
Bo przyjdzie inny dzień.

„Przyjdzie ci płacić krwią
Serdecznych marzeń dług,
Zdepce cię w prochu wróg,
Znieważy bolesć twą;
Szlachetny poryw zapału
I miłość dla ideału
Przyjdzie ci płacić krwią.

„I ból swój będziesz niósł
Samotny sercem w świat!
Zawodów, złudzeń, zrad,
Będzie ci wieniec róż,
Cierniami otoczy skronie,
Skrepuje na zawsze dłonie
I będziesz ból swój niósł.

„Na taki życia zmrok,
Rozbicia straszna noc,
Zachowaj ducha moc
I jasny dziecka wzrok!
Niech ci wspomnienie kołyski
Przyniesie matki uściski
Na taki życia zmrok!

„Pomimo gorzkich prób
Zawsze, ach! dobrym bądź!
Z miłością drugich sądz.
I patrz z nadzieją w grób;
Nie zatrać dziecinnej wiary,
Nie żałuj swojej ofiary
Pomimo gorzkich prób.

„O, nie mów, dziecię me,
Ze marny życia trud,
Ze wszystko fałsz i brud,
A prawdą tylko złe;
Ze trzeba wątpić i szydzić,
Pogardzać i nienawidzić,
O, nie mów, dziecię me!

„Na matkę wspomnij swą
Na miłość, co bez plam,
Zwątpieniu zadaj kłam
I obmyj duszę łzą:
Wierz w piękność ducha słoneczną,
I w miłość, która jest wieczną;
Na matkę wspomnij swą!“



ŚCIGANY

obrazek z życia Adama Asnyka.



ciemną i dżdżystą noc jesienną, tłum żołnierzy moskiewskich, uzbrojony bagnetami, obstał kamienicę. Gdy już otoczyli ją zbitą kolumną, przez którą i małe dziecko

przećisnąłby się nie mogło, żandarm zapytał cicho:
— Czy już?
— Już — odpowiedziano mu również szeptem.

Żandarm zadzwonił, głos dzwonka rozległ się po korytarzu i pokojach. Po chwili z za firanki jednego okna zajrzało dziewczę i wnet cofnęło się:

— Matusiu! — zawołała szybko, przystępując do śpiącej na łóżku kobiety — wojsko dom nasz obstało.

— Szukają go — rzekła matka — zostań tutaj, ja go obudzę. Może się będzie mógł ukryć w dymniku, zanim stróż bramę

otworzy. — To rzekłszy, wybiegła szybko na strych.

Tam w kąciaku, na materacu pokrytym czystym prześcieradłem, spał młody człowiek.

Wstawaj panie Adamie! szepnęła schyliwszy się nad nim kobieta, wstrząsając silnie ramieniem młodzieńca.

— Co się stało? — zapytał Adam, zrywając się szybko — czy znowu mnie ścigają?

— Tak, wojsko otoczyło bramę, za chwilę wejdą do kamienicy.

Jakby na potwierdzenie tych słów, otworzyły się z łoskotem drzwi bramy.

— Uciekaj na dach! — zdołała jeszcze wymówić kobieta. Porwała prześcieradło, zwinęła materac, wsunęła go w kąk, zamknęła drzwi strychu na klucz i zeszła cicho do swego pokoju. Zaledwie zdołała powiesić klucze na kołku, zapukano do drzwi i usłyszała słowa:

— W imieniu prawa wzywam, otwórzcie drzwi!

Kobieta odrzekła:

— Zaraz, tylko zarzucę na siebie ubranie.

Powiedziała to, aby opóźnić wejście żandarma, chociaż o jedną minutę..

Po chwili podeszła do drzwi, otworzyła i zapytała:

— Czego sobie panowie życzą?

— W domu pani ukrywa się zbrodniarz, członek tak zwanego Rządu Narodowego: Adam Asnyk.

— Nic o tem nie wiem.

— Lepiej niech pani wyda go władzy, bo jeżeli go znajdziemy, ciężka kara spotka panią i jej domowników.

— Trudno wydać tego, kogo nie ma — odparła pani domu spokojnie — niech go panowie szukają.

— Naturalnie, że tak uczynimy, chcieliśmy tylko panią przestrzedz przed karą, która ją czeka, jeżeli w jej domu znajdzie się przestępca. — Poczem zwrócił się do żołnierzy i zawołał: Stanąć mi w drzwiach i oknach tego pokoju i nie wypuszczać stąd nikogo.

Żołnierze weszli, żandarm obszedł wszystkie pokoje, wszędzie zostawiał straż, w końcu wszedł znowu do sypialni pani domu i zarządził kluczy od piwnic i strychu. Pani podeszła do ściany, zdjęła z kołka dwa klucze i milcząc podała je żandarmowi.

Po chwili rozległy się po schodach, wiodących na strych, ciężkie kroki.

Na strychu nie znaleziono nikogo.

— Może się ukrył w dymniku, lub na

dachu. Kto go znajdzie, dostanie 10 rubli nagrody — zawołał żandarm.

Żołnierze spojrzeli po sobie. Nęciła nagroda, ale nie było rzeczą bezpieczną wspinać się po dachu w ciemną noc.

Nareszcie jeden zaklął:

— Czort jowo bieri. Raz umierat' nada. Zdjął buty i wsunął się w dymnik. Za chwilę był na dachu, ale ciemna i dżdżysta noc nie dozwoliła mu dojrzeć zbiega. Wyciągnął przed siebie ręce, postąpił parę kroków; potknął się i upadł, potoczył się po dachu i zawisł na rynnie, a po chwili spadł na ramiona stojących na dole żołnierzy.

Żołnierzowi nie się nie stało, ale nikt już nie miał odwagi iść w jego ślady.

Żandarm zrewidował jeszcze piwnicę, ale nie znalazł nikogo.

O świcie pani domu weszła na strych i znalazła na materacu śpiącego młodzieńca.

— Pan tu! — Jakże się to stało, że pana nie znaleźli? — zawołała niedowierzając własnym oczom.

— Ciężka to była przeprawa — przeszedłem na dach sąsiedniego domu i tam, ukryty za dymnikiem, siedziałem parę godzin. Szczęście, że noc była taka ciemna, bo moskale mnie nie spostrzegli.

Szczęśny Rogala.

WŚRÓD DZIATWY.

Wspomnienie.

Było to przy końcu czerwca 1893 roku.

Dzień promienny, śliczny, ciepły. Śpiew ptasząt rozbrzmiewa rozgłośnie, kukłka odzywa się raz po raz, bocian klekoce na dachu, a dziatwa odświeżnie przystrojona, zbiera się w gromadki i spieszy do szkoły.

A jest to w Łobzowie, w tej wiosce, która z wspomnieniami króla chłopków jest ściśle związana, która tyle razy gościła u siebie wielkich i mężnych naszych królów i hetmanów.

Teraz dzielnych, wielkich królów polskich nie ma. Ale są królowie

pieśni, są ludzie, którzy kochają ojczyznę i lud biedny i ludową dziatwę małą.

Oto dziś do szkoły w Łobzowie na egzamin, wybiera się tam król pieśni, bo pragnie być wśród dziatwy, posłuchać jej śpiewu, jej opowiadań, jej odpowiedzi z historii, a niewiedzieć, czyje serce uderza z większym niepokojem, czy tej dziatwy, która spodziewa się i gości i podarków i świadectw, czy tej nauczycielki, która ma w obec gościa wielkiego dziatwę swą pytać?

Gościem tym był Adam Asnyk.

Wszedł do sali szkolnej uśmiechnięty, rozczulony, a wzrok jego jasny, z miłością spoczął na dziecięcych twarzyczkach. Podczas modlitwy dzieci, w oczach poety łza zamigotała. Stał z złożonymi rękoma i szeptał za dziatwą słowa pacierza. Ach! jakże to śliczna była chwila!

Rozpoczął się egzamin.

Ksiądz katecheta najpierw pyta, odpowiedzi dzieci są dobre, Asnyk przysłuchuje się i uśmiecha. Następują inne przedmioty: deklamacje, śpiew, czytanie i opowiadanie. Popis uczniów nie może wiele obejmować, bo to dzieci z drugiej klasy, ale wszystko idzie dobrze.

Nareszcie zbliża się Asnyk do nauczycielki i szepce:

— Możeby można dać parę pytań z geografii, radbym poznać, czyli nasza dziatwa wie już co trochę o swej ojczyźnie?

Nauczycielka zarumieniła się. Jakże tu odmówić prośbie takiego gościa — ale cóż taka mała dziatwa opowie, gdy dopiero o Łobzowie, okolicy i naszym cudnym Krakowie się uczyła? Nie uczyła się co prawda ta uboga gromadka wiele, ale tu w pobliżu mieliśmy dużo ciekawych rzeczy do poznawania więc idą pytania. Jaś Nowak, najmniejszy chłopczyna w klasie, ale najpilniejszy, odpowiada doskonale:

— Mieszkam w Łobzowie, na polskiej ziemi, w około nas bliżej i dalej jest dużo, bardzo dużo wsi, miasteczek i miast. Wszystkie one są na polskiej ziemi, bo to jest polski kraj. Od Łobzowa na północ płynie Rudawa, za Rudawą leży wieś Krowodrza, za Krowodrzą Prądnik i t. d.

— A gdybyś szedł piechotą dalej na północ, czylibyś daleko mógł zajść? — zapytał gość.

— Poszedłbym o trzy mile na granicę, tam by mnie dalej nie puścili, bo tam stoi straż moskiewska i trzeba mieć pozwolenie aby przejść przez granicę.

— A gdybyś miał pozwolenie i poszedł dalej? — pyta Asnyk z ciekawością — czy byś tam umiał się rozmówić z ludźmi?

Chłopczyna odpowiada śmiało:

— Rozmawiałbym się, jak tu po polsku, bo i tam są bracia nasi i tam ziemia nasza polska.

Poeta potarł ręką po czole, westchnął i uśmiechnął się serdecznie.

Po skończonym egzaminie, z prawdziwą radością rozdawał dzieciom drobne podarki i głaskał je. Potem zbliżywszy się do nauczycielki, rzekł:

— Pierwszy raz byłem w wiejskiej szkole, wśród dziatwy, ale będzie to dla mnie najmiłsze wspomnienie. Oby Bóg dozwolił nam doczekać tej chwili, w której wszystkie dzieci z chat wioskowych znać już będą ojczyznę i zrozumieją iż są Polakami!

* * *

Rozeszli się wszyscy ze szkółki. Adam Asnyk odjechał do Krakowa, nauczycielka

dziatwę pożegnała, życząc jej wesółych wakacyj. — Oto jedno ze wspomnień z mej pracy w szkółce ludowej. Ostatni to był egzamin dla mnie, bo już na drugi rok dzieci w szkole nie uczyłam. Ale od tej pory, ileż razy wspominałam tę chwilę piękną, w której jako gościa szkoła wiejska miała ukochanego naszego poetę.

Czytelnicy moi! gdy przeczytacie to wspomnienie o wieszczu, co z radością przysłuchiwał się odpowiedziom wiejskich dzieci — pomyślcie, że duch poety gościć będzie nieraz jeden wśród dziatwy polskiej i uczujcie pamięć jego pracą nad sobą i nad temi dziatkami, które jeszcze dobrze Polski swej nie znają.

A gdy będziecie na wsi, zbliżcie się do dziatek ubogich, nauczcie ich wierszyka Adama Asnyka i opowiadajcie im o dziejach biednej i nieszczęśliwej Polski. Będzie to kwiat pamięci rzucony na grób poety Adama Asnyka.

Jadwiga Strokowa.



SŁONKO.

Wędrowało sobie słonko,
Uśmiechnięte, jasne, złote.
Szło nad gajem, szło nad łąką,
Napotkało w łzach sierotę. —

Ten się żali: „Tak wesolo
„Świecisz światu słonko moje,
„Uśmiechami sypiesz w koło,
„Gdy ja smutny we łzach stoję;“

„Obojętnie patrzysz na to
„Jak się ludzkie serca męczą...
„I nad każdą ludzką stratą
Promienistą błyskasz tęczę“.

„Lecz nie mogę ustać w drodze,
„By nad każdą boleć raną —
„Więc w złocistym blasku chodzę
„Wypełniając co kazano“.

Słonko na to: „Biedne dziecię!
„I mnie smutno na niebiosach.
„Gdy o waszym myślę świecie
„I o ludzi ciężkich losach“.

„Nie pomogą próżne żale...
„Ból swój niebu trza polecieć —
„A samemu wciąż wytrwale
„Trzeba naprzód iść... i świecić!“

El...y

POGRZEB ADAMA ASNYKA.

W piątek dnia 6. sierpnia br. odprowadzono w Krakowie ciało Adama Asnyka na wieczny spoczynek i złożono je w grobach zasłużonych na Skałce.

Pochód pogrzebowy był wspaniały, bo ze wszystkich stron Polski zjechali się rodacy, aby odprowadzić do grobu zwłoki ukochanego poety.

Do ostatniej chwili przed wyniesieniem ciała z domu, cisnęły się do trumny liczne zastępy, każdy chciał raz jeszcze spojrzeć na to oblicze szlachetne i ciche. Sień domu i pokoje, przez które przechodziło się do żałobnej komnaty, wybite były kirem, obwieszane i zarzucone kwiatami i wieńcami.

Dokoła domu stały tłumy ludności, duchowieństwo, cechy z chorągwiami, bractwa kościelne, zwożono wciąż nowe wieńce i kwiaty. Po modłach i śpiewach wyniesiono ciało i ruszył żałobny kondukt, poprzedzony strażą pożarną i muzyką harmonii. Dalej szły cechy, delegacye miast, stowarzyszeń, instytucyi naukowych, a wszyscy nieśli wieńce po większej części z kart, na których były wypisane imiona tych, którzy zamiast kwiatów, złożyli datki na budowę szkoły w Białej. Towarzystwo „Szkoły Ludowej“, mające w każdym mieście Galicyi swoje Koła, a którego zmarły poeta był prezesem, nadesłało takich wieńców bardzo wiele.

Ciało poety wieziono na rydwanie, zarzucnym polnemi kwiatami, a za niem postępo-

wał jedyny syn zmarłego, dalej marszałek krajowy, rada miasta Krakowa, Lwowa i reprezentanci akademii.

W czasie pogrzebu sklepy były pozamykane, z domów i gmachów publicznych powiewały żałobne flagi, wszyscy mieszkańcy Krakowa uczestniczyli w pochodzie, albo tworzyli szpalery na drodze, którą postępował żałobny orszak ulicami Łobzowską, Podwalem, Szczepańską, rynkiem, Grodzką, Stradoniem, Krakowską i Skałeczną.

Przed kościołem na klasztornym podwórku i na drodze do niego prowadzącej, ustawiły się delegacye z wieńcami po obu stronach a ciało zmarłego ponieśli na ramionach polscy „Sokoli“. Na schodach, załomkach murów czekały tłumy publiczności; gdy ustawiono trumnę przed kryptą chór „Lutni“ odśpiewał piękną kantatę, a przed złożeniem zwłok do grobu, pożegnali poetę towarzysze jego pracy: Tadeusz Romanowicz i Ernest Bandrowski, w imieniu Warszawy przemawiał Maryan Gawalewicz, a w imieniu młodzieży poeta Rydel i akademik Gryziecki.

Złożono ciało w grobie, ale od trumny tego, co krzepił zboleły, nieszczęśliwy naród pieśnią, co przodował mu w pracy około odrodzenia Ojczyzny, odeszli rodacy smutni lecz nieprzygnębieni, odeszli z wiarą, że naród, co takich ma synów, ma prawo do życia i do wolności.



BAŃKI MYDLANE.

Z tej zabawki się śmiejecie,
Ze ja bańki puszczam sobie,
Oj, śmieciez się tam jak chcecie,
A ja piękne rzeczy robię.

Ja się bawię bańki memi,
Tchem podnoszę je wysoko,
Jak która dąży ku ziemi,
Ja za nią posyłam oko.

Patrzcie! patrzcie! śliczne domki
W mych się bańkach przeglądają,
Okno całe i ułomki,
Wszystkie ślicznie wyglądają.

Mogę, to ją podratuję:
Nie mogę, to trudna rada;
Na inną słomkę gotuję,
A ta niechaj sobie spada.

Na moją oszkloną banię,
Jakby tęcza się przeniosła,
Za nic wasze wstęgi panie!
A ta bania jeszcze wzrosła.

Wszystko takie ma koleje,
Lato, zimę w bańkach widzę,
Do mydła wody doleję,
Tej zabawki się nie wstydzę.

Ona mnie bawi i uczy,
Oko cieszy obrazkami,
A nikomu nie dokuczy,
No, czy zła? przyznajciez sami!

Tak śpiewają dzieci, puszcżając bańki. A któż nie próbował ich puszcżać! Jestto zabawka nie wymagająca żadnych kosztów, ani też mazołu. Mydło rozpuszcza się na miseczkę i macza się w tym rozczynnie słomkę, stanowiącą rurkę, jeden koniec rozszczepiony w kształcie krzyżyka (fig. 1.), a w drugi dmucha się. Kiedy bańka już dostatecznie została wydętą, puszcza się ją w powietrze, a uniesiona prądem, uleci ku górze. Pod wpływem promieni słonecznych, bańka mydlana, przybiera kolory tęczy.

I starsi, poważni ludzie, zajmowali się tą bańką, nie dla samej tylko zabawy, lecz aby zbadać powody, dla czego w bańce tworzą się kolory tęczy. Jednym z tych był sławny badacz natury, Newton.

Niekiedy zamiast słomki używają małych fajeczek (fig. 2.), lub też robią specjalne rurki z papieru także rozszczepione na końcu. Jeżeli użyjemy w tym celu rurkę grubości palca, to można wydymać bańkę wielkości głowy ludzkiej.

Ażeby bańki nie tak prędko pryskały i dłużej się utrzymywały, należy rozpuścić mydło nie w wodzie, lecz w spirytusie i dodać do tego gęstej gliceryny i to tyle gliceryny, ile jest rozczynu mydlanego; Powłoczka mydlana, powstająca z kropli mydlin przez wdmuchiwanie powietrza, tembardziej może się powiększać, rozszerzać, im jest mocniejszą, im spójniejszą. Otóż właśnie ten roztwór jest z powodu

większej kleistości spójniejszym, tak, że się daje lepiej rozciągać zapomocą dęcia.

Podczas zimy można bańki mydlane zamrażać i zamieniać w lodowate kule z gwiazdkami śniegu, które tak długo ruszają się na powierzchni, dopóki bańka nie zamarznie (fig. 4.) Potem można ją zostawić przy rurce, albo ostrożnie odjąć i położyć na jaki inny przedmiot, do którego zaraz przymarznie i trwać będzie dopóty, póki się nie rozgrzeje.

Z bańkami mydlanemi można czynić rozmaite doświadczenia. I tak:

Jeżeli weźmiemy pierścień i natrzemy rozczynem mydlanym a później nałożymy nań bańkę mydlaną, to bańka przywrze do niego (fig. 5.).

Jeżeli następnie weźmiemy drugi pierścień, opatrzony u góry rękojeścią (fig. 6.) i posmarujemy go, jak przedtem rozczynem mydlanym, a następnie przytkniemy do pierwszej bańki i pociągniemy lekko ku sobie, utworzy się bańka, przypominająca kształtem beczkę (fig. 7.).

Jeżeli zrobimy z drutu małą kostkę (fig. 8.), (7 centymetrów długą i 7 szeroką), opatrzoną u góry rękojeścią i zanurzymy ją w rozczynnie z gliceryny i mydła i delikatnie wyjmujemy napowrót, zobaczymy, że pośrodku utworzy się mała kwadratowa powłoka, połączona cienkimi płaszczyznami z odpowiednemi krawędziami kostki (fig. 9.).

Jeżeli zanurzamy tylko dolną część tej kostki w rozczyźnie, wtedy w środku utworzy się mała kostka, połączona z krawędziami wielkiej kostki, tak, że powstanie 6 ściętych piramid (fig. 10).

Jeżeli w rurkę dmuchamy, bańka mydlana rośnie, jeżeli zaś otwór zatkamy językiem i zaprzestaniemy dąć, bańka dalej rósć nie będzie. Wyjmijmy jednak rurkę z ust i niezatykajmy otworu, wtenczas bańka pocznie maleć, aż wreszcie skryje się w rurce. Ma się rozumieć, jeżeli jeszcze nie osiągnęła wielkości nadmiernej.

Jeżeli wydmuchamy bańkę z rurki, zakończonej lejkiem i następnie otwór rurki skierujemy na płomień świecy, to zobaczymy, że bańka pocznie maleć a ulatując z niej powietrze przez rurkę, ruszać będzie płomieniem świecy (fig. 11.).

Przypatrzmy się teraz, jak się zachowują dwie bańki mydlane względem siebie. Można je przyciskać jedną do drugiej, nawet dość mocno, a pomimo to one nie złączą się razem (fig. 12.), chyba, że jedna z nich częściowo pęknie i usadowi się na drugiej.

Jeżeli zawiesimy bańkę na pierścieniu, a w nią przez pierścień wsuniemy rurkę i wydmieemy drugą bańkę, która wolniutko opadnie na dół, to zobaczymy, jak mniejsza będzie błyszczeć w większej (fig. 13).

Jeżeli teraz bańkę mydlaną wpuścimy między dwa pierścienie (fig. 14.) i wydłużymy ją, a następnie wpuścimy, jak wyżej opisano, mniejszą, to ta mniejsza bańka utkwii w większej, jak w beczułce (fig. 15.). Gdy będziemy wykręcać pierścieniami, bańka mniejsza będzie się toczyła we wnętrzu pierwszej.

Można jeszcze bardzo wiele doświadczeń czynić z bańkami mydłanymi, lecz doświadczenia te zajęłyby zbyt wiele miejsca i trudnoby je przedstawić w rysunku.

Na zakończenie podajemy wam jeszcze sposób urządzenia nadpowietrznego żeglarza na bańce mydlanej (fig. 16.). Wycina się z papieru cienkiego, a zatem leciuchną figurkę (fig. 17.), przez głowę jej przeciąga się nitkę, która na końcu ma delikatny węzełek i tym sposobem trzyma się figurkę. Na drugim końcu nitki w taki sam sposób umieszcza się małątki krążek papierowy. Skoro się już bańkę mydlaną wydmię, przyczepia się lekko tarczki papierową do bańki (fig. 18.) i jeszcze trochę dalej bańkę nadmucha. Potem odłącza się bańkę od rurki, a takowa uniesie się w górę wraz z żeglarzem, jak to wskazuje fig. 16.

Fr. Barański.

ZAGADKI.

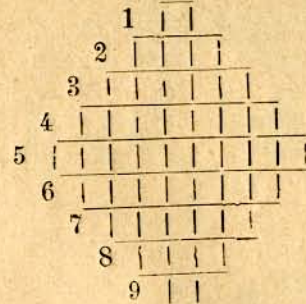
SZARADA

nadesłana przez Wacisa i Wisię M.

Pierwsze i drugie piecze się co rana,
Druga i trzecia w szkole lub w kościele,
A wszystko w ręce hetmana,
Co ludzi jak kłosa ściele.

ZAGADKA KRYSZTAŁOWA

nadesłana przez Wandzię P.



1. Spółgłoska. 2. Rzeka w Rosyi. 3. Jezioro w Księstwie Poznańskim. 4. Wyspa na oceanie Atlantycznym. 5. ?. 6. Miasto w Galicyi. 7. Stolica Czech. 8. Wódz wojska tureckiego. 9. Samogłoska. Środkowe litery w pionowym i poziomym kierunku dadzą nazwę stolicy Danii.

Rozwiązanie zagadek zawartych w nrze 23 nadesłali:

Ludka Tychowska, Regina Böhmerwaldówna, Zdzisł Zygulski, Działwa Gawlików, Julia, Oleś i Adaś Robakowscy, Tosio i Genia Halkiewiczowie, Tadeusz Sabatowski, Zosia i Manusia z Rawy Ruskiej, Lunia Juśkiewiczówna, Jadwiga Witkowska, Bronisław Kuhl, Stefcia Szankowska, Izio i Berta Kaufmanowie, Olga Garfeinówna, Staś i Jania Zakroccy, Różia i Anusia z nad Sanu, Stanisława Wątróbska, Tadek Dobrowolski, Wanda Skrzyńska.

Nagrodę za rozwiązanie zagadek otrzymali:

Staś i Jania Zakroccy, Wanda Skrzyńska, Tadeusz Sabatowski, Lunia Juśkiewiczówna.

➡ Odpowiedzi na listy odkładamy z braku miejsca do następnego numeru.

Cennik magazynu pod firmą

KAUCZYŃSKI i OBERSKI

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 7.

Filia ul. Halicka l. 6.

Prasy do raket Lawn-tennisowych: Prasa w pojedynczym wykonaniu po zhr. 2.50. Prasa w lepszym wykończeniu po zhr. 5. Prasa najlepszego wykonania po zhr. 10. Tuzin piłek do Lawn-tennisu zhr. 7.50. Tuzin piłek do Lawn-tennisu angielsk. zhr. 9 do 10.60.

(Ciąg dalszy nastąpi).

TREŚĆ: Artykuł wstępny. — Ojeze nasz dzieci polskich za duszę śp. Adama Asnyka, wiersz St. Rossowskiego. — † Adam Asnyk — Echo kołyski, wiersz Adama Asnyka. — Śeigany, obrazek z życia Adama Asnyka, napisał Szczepny Rogula. — Wśród dzieci, wspomnienie, napisała Jadwiga Strokowa. — Słonko, wiersz El...y. — Pogrzeb Adama Asnyka. — Bańki mydlane, napisał Fr. Barański. — Zagadki. — W dodatku: „Bańki mydlane” i „Dodatek powieściowy”.

Wydawca: St. Rossowski.

Redaktorka naczelna: Anna Lewicka. Za redakcję odpowiedzialna: St. Kossowska.

Z drukarni „Dziennika Polskiego” pod zarządkiem Fr. Kattnera, ul. Sobieskiego l. 16.